Rok V. Styczeń 1880. Nr. 1.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Styczniu roku 1880:

a) we Lwowie:

Wny Feix Rudolf zarządca lasów arcyks. inspektor szkolny, Złatna.
„ Mucha Fryderyk zarządca lasów, przewodn. Rady szkolnej, Ujsoły.
Śtna Rada szkolna, Ujsoły.
Szkoła ludowa, Ujsoły.
Śtna Zwierzchność gminna Ujsoły.
Wny Kurykowski Leon c. k. starosta, Kolbuszowa.
„ Szabel Leopold c. k. radca Namiestnictwa, Lwów.
„ ks. Żukowski Dymitr, prof. gimn. Buczacz.
„ Czosnyk Stefan, nauczyciel, Borszowice.
„ Erben Aureli, Lwów.
Wny Machczyński Konrad prokurator rządzącego senatu, Warszawa.
„ Sołtys Aleksander teolog II r. Tarnów.
„ Łempicki Jan urzędnik kolei Karola Ludwika, Lwów.
„ Haczewski Karol urzędnik kolei Karola Ludwika, Lwów.
„ Budzynowski Tytus profesor w semin. naucz., Lwów.
„ Dr. Podlewski Edm. c. k. radca dworu i prok. skarb. Lwów.
„ ks. Szarek Józef, wikaryusz, Olesko.
„ Karwański Jan nauczyciel, Złotkowice.

b) do Oddziału w Tarnowie:

Wny Winkowski Franciszek zast. naucz. gimn., Tarnów.
„ Wołk Bunikiewicz Michał wirządca dóbr. Partyn.
Wny Górski Feliks kowal, Niedomice p. Żabno.
„ ks. Siemiński Aleksander wikary katedralny, Tarnów.
Wny Foerster Otton właściciel handlu bławatnego, Tarnów.

Oprócz tego zaprenumerowały „Miesięcznik“ c. k. Rada szkolna okręgowa w Rzeszowie dla szkół 15 a c. k. Rada szkolna okręgowa w Złoczowie dla szkół 16 w swoich okręgach szkolnych, za co wyrażamy niniejszem nasze powinne podziękowanie.

Na pożywienie dla ptasząt przysłali:

Sew. Bayli 40 ct.; E. Nazarkiewicz 80 ct.; W. Łoziński 1 złr., F. Kisel 80 ct.; W. Szuchiewicz 30 ct.; W. Zajączkowski 20 ct.; N. Modzelewski 20 ct.; W. Kowalówka 20 ct.; Jaś Kasparek 30 ct.; M. Ciemirski 30 ct.; T. Starzecki 30 ct.; E. W. 50 ct. — razem z poprzednio wykazanemi darami 8 złr. 90 ct. w. a.

Obrazki z życia zwierząt.

Wdzięczność mewy. Zurychski *Landbote* opisuje następujące zdarzenie, którego świadkiem była licznie zgromadzona publiczność zurychska. Mewy, które z powodu tegorocznej ostrej zimy w niezwykłej ilości gromadzą się w okolicach Limmatu, żywione bywają regularnie przez ludność tamtejszą. Zwinność tych zwierząt w chwytaniu i w wychwytywaniu drugim podawanej im żywności jest ucieszną i zadziwiającą; przytem są one już tak obłaskawione i bez bojaźni, że często a szczególniej w czasie mrozów chwytać je można rękami. Jeden z stałych żywicieli donosi im codziennie około południa drobne kawałeczki mięsa, które bardzo łakomo połykają. Gdy się tylko ich dobrodziej okaże na moście, okrążają go z okropnym wrzaskiem i chwytają w powietrzu rzucaną im żywność. Jedna z nich najśmielsza popełniła tę nieostrożność, że przelatując ponad głową dobroczyńcy, strąciła mu kapelusz z głowy, który z mostu spadł na sam środek Limmatu. Wśród ogromnej uciechy zgromadzonej na moście publiczności pospieszył jeden z widzów do łódki, stojącej w pobliżu w zamiarze wydobycia kapelusza z wody, lecz nim się dostał do czółna, już jedna z mew pochwyciła w dziób kapelusz i z wielkiem wytężeniem sił podniósłszy go z wody ciężki i przesiąkły, z trudnością unosiła w powietrzu, dążąc z nim w górę ponad most, i nad samym środkiem mostu z dzióba go wypuściła, tak, że poszkodowany dobroczyńca odzyskał napowrót swój własny, choć nieco sponiewierany kapelusz.

Czy mewa spełniła akt ten wdzięczności wiedziona do tego instynktem, czy powodowana rozwagą?

Legawiec. Na dniu 11 Stycznia b. r. zdarzył się w Turce, w domu p. S... G..., właściciela realności, przytem zawołanego myśliwego następujący wypadek: Oto córka tegoż, panna Władysława, dostała w nocy wielkiego bolu zębów, zapaliła więc świecę, by środków ku uśmierzeniu bolu poszukać. Po użyciu tychże ból się rzeczywiście uśmierzył. Utuliwszy się więc usnęła, lecz zapomniała świecę zgasić. Ponieważ postawiła takową bardzo blisko pościeli, ta się od świecy zajęła. Widząc to poczciwy pies legawy p. G... zerwał się ze swego legowiska pod piecem, wyskoczył na łóżko i tak długo pannę Władysławę szamotał, dokąd ta się nieobudziła; na krzyk córki zerwał się i p. G... na równe nogi i z przerażeniem zobaczył co się dzieje. Łóżko do połowy w ogniu, ulubiony pies na łóżku ściągający palącą się kołdrę. Przywoławszy sługi, ugaszono ogień. Że się większe nieszczęście nie stało, to mądremu i poczciwemu psu tylko zawdzięczyć należy. Można sobie wyobrazić w jakich łaskach u pana swego jest poczciwe psisko, lecz i niemal całe miasto okazuje mu wielką

sympatyę. Korzystając z tego rzadkiego wydarzenia, werbujemy członków i da Bóg niedługo Oddział utworzymy. *W. K. członek Tow.*

Kot. Niniejszem postanowiłam opisać dość ciekawe zdarzenie, którego byłam świadkiem.

Na dworze mego ojca, który jest wielkim lubownikiem kotów, znajdował się pomiędzy innymi także kot duży, który swym rozumem nieraz wszystkich zastanawiał. Był to jedyny ulubieniec ojca.

Pewnego dnia, a było to w lecie, wyszłam na przechadzkę z ojcem a obróciwszy się, by zobaczyć czy pies, który zwykł był za nami chodzić, nie pozostał w domu, ku wielkiemu naszemu zdziwieniu ujrzeliśmy owego kota, który wraz z psem za nami spieszył. Nie wierzyłam jednak, by kot się dalej jak za gumna od domu oddalił.

Lecz jakże się omyliłam! Kot nietylko iż obszedł wraz z nami prawie całe pole, t. j. prawie pół mili, lecz powracając zajrzał ojciec jeszcze do stajen, podczas gdy ja poszłam do domu. Kot jednak nie poszedł za mną, lecz zwiedziwszy wraz z ojcem wszystkie stajnie, dopiero z nim razem powrócił.

Przybywszy do domu dostał swoją zwykłą porcyę mięsa, (gdyż trzeba wiedzieć, iż wyżej wymieniony kot jedynie mięsem się żywił), i opowiedzieliśmy to dość rzadkie zdarzenie wszystkim domownikom, którzy nam na razie uwierzyć nie chcieli.

Pewnego dnia odjechał ojciec do Krakowa, gdzie pozostał przez cztery dni, prosząc mnie, bym o kocie nie zapomniała. Upłynęło już prawie dwa dni po odjeździe ojca, gdy kot nagle stał się nadzwyczaj smutnym, przeszukiwał kilkakrotnie pokoje, wchodził do stajen, do gumna, szukając ojca, a nie mogąc go nigdzie znaleźć, jeszcze bardziej posmutniał; nie chciał jeść, lecz ciągle siedział na kanapie, gdzie ojciec zwykle przesiadywał. Nazajutrz wieczór powrócił ojciec, a kot ujrzawszy go, nagle poskoczył ku niemu i począł niezwykle się łasić i miauczeć. Ojciec nie wiedząc przyczyny, spojrzał na mnie, a gdy usłyszał odemnie o smutku i zmartwieniu kota, tembardziej go polubił. Miałabym jeszcze wiele podobnych zdarzeń opisać, lecz kończę na tym, dodając tylko, iż i kot może być wiernym i przywiązanym do swego chlebodawcy. *M. P.*

Wierna suczka. Profesor Fee w Strasburgu opowiada: Pewna pani, zupełnie głucha, miała suczkę, która zawiadamiała panią swoją lekkiem pociąganiem za suknię, ile razy kto u drzwi zadzwonił, wiedząc o tem dobrze, że szczekanie byłoby nadaremnem. Tak samo przestrzegała ta suczka na ulicy panią swoją, gdy nadjeżdżał za niemi wóz lub jeździec, tak, że głucha staruszka zawsze jeszcze zawczasu z drogi ustąpić mogła. (*Sonntagsblatt 124*)

Sokoł myszołów.

(Mäusebussard) pożyteczny ptak drapieżny.

Mało jest zwierząt w przyrodzie przeznaczonych do tego, aby utrzymywały i sprowadzały równowagę w rozmnażaniu się i umniejszaniu małych zwierząt ssących, tak gospodarstwu lasowemu, jakoteż polnemu wielce szkodliwych, prócz niektórych ptaków dra-

*

pieżnych. Ta użyteczność wcale nie zasłania i nie ochrania ich od bezwzględnego wytępiania, chociaż nikt a nawet największy wróg ich i prześladowca żadnej przyczyny tak skrzętnego wytępiania podać, a tem mniej szkodliwości tych ptaków wykazać nie jest w stanie. Przy stacyach tak zwanych czat strzeleckich, najbardziej w czasie przelotu, pada ich bardzo wiele. Nie pytają o to, czy ciągnie z południa na północ, ze wschodu na zachód, czy odwrotnie, czy jest ptakiem szkodliwym lub pożytecznym? Chuć polowania rozstrzyga wszystko w ostatniej instancyi. Sprawozdania łowieckie wykazują zdumiewającą liczbę ubitych ptaków drapieżnych, które mimo, iż należą do rzędu stworzeń najpożyteczniejszych w świecie, padają ofiarą nienasyconej chuci myśliwskiej, i wrodzonej chęci dzikiego mordu.

Każdy trudniący się pracą polną, czy wyjdzie w pole jesienią, pod wieczór, czy rano, ujrzy na pewnych miejscach, mnóstwo krążących tam ptaków drapieżnych, które unosząc się w powietrzu, z szybkością piorunu rzucają się na swą zdobycz. Są to najpospolitsze i najpożyteczniejsze rodzaje ptaków, najbardziej prześladowanych; i dla tego, że są najzwyklejsze, dostarczają największej liczby do list zamordowanych u tak zwanych czat strzeleckich. Rezultaty przemawiają jasno. Z pewnością twierdzić możemy, że trzy czwarte zastrzelonych ptaków przypada na sokołów, które codziennie niszczą wielką ilość myszy i owadów. Trafia się też czasami, że w liczbie tych ostatnich, znajdzie się także słaby jaki zajączek lub ptaszek mały; lecz czy nazwać to można wdzieraniem się w prawa myśliwych? Zapewne że nie. Przynajmniej tak małe przestępstwa nie uprawniają jeszcze nikogo do prześladowania, tembardziej że prawa myśliwych, gospodarstwu rolnemu podporządkowane być winny. Myśliwy stwierdza sam mówiąc: „Gdzie niema myszy tam też niema i ptaków drapieżnych". I tak jest w istocie. Jestto prawem przyrody, że tam, gdzie owady staną się plagą gospodarstwa rolnego, tam i nieprzyjaciele ich w wielkiej gromadzą się liczbie; dla tego też jest to nierozumnem z takim zapałem działać przeciw zarządzeniom przyrody, i wkraczać w jej odwieczne prawa, a dla swej osobistej chuci, ukracać prawa ogółu. Jak grzyby po deszczu, tak mnożą się częstokroć myszy w lesie i w polu, mnogość ich dosięga w krótkim czasie zatrważającej liczby; lecz otóż też ich niszczyciele. Jawią się na placu zaraz ptaki drapieżne dzienne i nocne, dalej tchórze i łasice w odpowiedniej, przedtem nigdy nie widzianej liczbie. Bez wypowiedzenia wojny i przewlekłych kroków dyplomatycznych, spadają na gryzoniów i burzą ich kolonie. Nawet i lisy biorą znaczny udział w tej wojnie niszczenia. Pogardzają często

przy tak hojnym stole, podstawianemi im przez myśliwych łakociami, które w gorszych czasach, nawet chytrych i przezornych w matnię wprowadzają.

Wyobraźmy sobie takiego myszołowa (Falco buteo) w pierwszym rzędzie najpożyteczniejszego ptaka drapieżnego. W jesieni jawi się on w towarzystwie po 50 do 100 członków. Towarzystwo dzieli się na mniejsze grupy po swoich rewirach, a ponieważ w tej porze roku pożywienie jego stanowią wyłącznie myszy, których każdy dziennie do 12 sztuk spożywa, będziemy mieli miarę spustoszenia, jakie taka jedna grupa sprawi między myszami.

Ptak ten nikomu nie szkodliwy, wiedzie życie spokojne, kontemplacyjne, i lubi się czasami zabawić, gdy podczas dnia pogodnego, słonecznego, wysoko w niebieskim przestworzu toczy koła bez znacznego poruszania skrzydłami, a te ewolucye jego powietrzne nie przestraszają wcale ptactwa domowego.

Z lasu wylatuje myszołów bardzo rano na polowanie. Na stanowisku, kamieniu polnym, lub odosobnionem drzewie czatuje na swą zdobycz małą, łowi ją w locie lub biegu, i natychmiast spożywa. Z natury spokojny i nieporadny, ba, nawet leniwy, tylko w rzadkich wypadkach używa swej siły przeciw ptakom mniejszym, i tylko bardzo rzadko odbije jastrzębiowi gołąbka lub kuropatwę. W zimie stół jego nie bardzo hojny. Smutno siedzi całemi godzinami na jakim wzniesionym przedmiocie, z którego rozpatruje się po szerokiej, białej śnieżystej płaszczyźnie, i lotem błyskawicy rzuca się na podnoszącą się ziemię, wbija głęboko swoje ostre szpony, i wydobywa z niej myszkę lub kreta. Gdy mu głód mocno dokuczy, opuszcza go lenistwo, wtedy atakuje chore zające i słabe kuropatwy. Są to jednak wyjątkowe jego małe występki, które dla pożyteczności jego łatwo mu przebaczyć można. Głód sprowadza go nieraz w pobliże miast i wsi, gdzie w ogrodach, z trudem utrzymuje swe życie, spożywając resztki, wyrzucane przy sprawianiu drobiu. Z każdą porą zmienia on swoje pożywienie, stosownie co mu czas daje.

Gdy w jesieni spożywa wyłącznie myszy i chomiki, służą mu w lecie jaszczurki i żaby za największe łakocie. Nasycony wraca w cienisty las, usiada w miejscu chłodnem i duma.

Największą antypatyą czuje ku puhaczowi, a zobaczywszy go wpada w wielką zaciekłość.

Spiesznie zbliża się do nieprzyjaciela swego, przybitego na bramie lub na palu, w majestatycznym locie spuszcza się na dół, kreśląc w powietrzu łuki spiralne, aż trafiony ołowianą kulką, pada

nieżywy u stóp człowieka, któremu oczyścił pole z plądrujących myszy i przyczynił się do napełnienia komor jego zbożem. Zwykła nagroda świata, niewdzięczność. Przysłowie to wypowiada ptak ten wzrokiem swoim, którego w skonie, z wyciągniętemi skrzydłami bezsilny, od mordercy swego nie odwraca — aż skona. *F. L.*

Towarzystwo rybackie w Krakowie.

Za staraniem naczelnika dyrekcyi lasów i domen w Bolechowie p. Juliusza Sieglera de Eberswald, zawiązał się **w Bolechowie** Oddział Tow. dla rzeki Świcy i wód okolicznych. Obrano prezesem Oddziału p. J. Sieglera.

W Nowym Sączu zawiązał hr. Adam Marassé Oddział dla wód średniego Dunajca. Obrano prezesem Oddziału hr. A. Marassé i uchwalono rozpocząć czynności Oddziału z rokiem 1880.

Oddział ten zebrał od rybaków następujące wiadomości o rybach Dunajca: „Okoń rzadki, miętus rzadki, dawniej częstszy węgorz, brzana mniejsza trze się na małej wodzie i wychodzi do małych rzeczek. Brzana większa, od 10 lat w Dunajcu znana, trze się jak poprzednia. Kiełb trze się w czerwcu w małej wodzie. Jelec na tarło wychodzi do małych rzeczek w płytkiej wodzie. Boleń tylko letnią porą bywa. Ukleja biała, nazywana także „bielizną", trze się w czerwcu w małej wodzie. Cyrta biała i cyrta czarna, przed tarłem jest biała a po tarle czernieje, następnie znów bieleje, trze się w czerwcu w małej wodzie. Świnka trze się w kwietniu w mniejszych rzekach. Pstrąg trze się w październiku w małej wodzie. Łosoś znajduje się od marca do zimy, trze się w październiku w głębokich wodach. Szczupak rzadki. Śliz trze się w czerwcu w małej wodzie. Strzebla trze się w czerwcu w małej wodzie".

Wydział zakupiwszy już wylęgarnie i książki rybackie, przesłał obecnie na ręce prezesa niemieckiego Towarzystwa rybackiego w Berlinie p. v. Behra 200 złr. na zakupno ikry ryb łososiowatych, którą mają być obdzielone Oddziały Towarzystwa, i prosił prezesa, aby wyjednał w zakładach rybnych możebne obniżenie ceny ikry.

Wydział powiatowy w Jaśle postanowił zawiązać Oddział dla powiatu Jasielskiego. Oddział ten dla Wisłoki z jej dopływami Jasiółką i Ropą wypełni w składzie Oddziałów Towarzystwa wielką lukę, jaka dotąd istniała na przestrzeni między Dunajcem i Sanem i przyczyni się do dobrobytu biednej ludności podgórskich okolic.

Prezes niemieckiego Towarzystwa rybackiego v. Behr udzielił Towarzystwu rybackiemu w Krakowie część ikry łososia kalifornij-

skiego, którą dostał w darze od profesora Spencer Baird'a z Ameryki. Ikra ta przebywszy koleją żelazną daleką drogę z Kalifornii do Nowego Yorku, została tu nadaną 18 października na odchodzący parowiec „Mosel“ zostający pod rozkazami kapitana Neynaber, a przepłynąwszy Atlantyk nadeszła dnia 31 października do portu Bremen, zkąd ją p. Eckard rozesłał do miejsc przez p. Behr wyznaczonych. Część dla Towarzystwa przeznaczona przybyła po 4 dniach drogi z Bremy do Krakowa dnia 4 listopada i została następnym pociągiem nocnym przewiezioną do zakładu rybnego w Słotwinie celem wylęgu narybku. Po raz pierwszy to żywa ikra ryby amerykańskiej na naszej ziemi.

Następnie prezes v. Behr oznajmił, że udzieliłby rybackiemu Towarzystwu bezpłatnie ikry bardzo cennych ryb łososiowatych z gatunków *Coregonus Maraena (Sieja)* i *Lavaretus*, żyjących w jeziorach znacznej głębokości, i zapytał, czyby Towarzystwo ryb. nie chciało je wychować dla zarybienia takich jezior krajowych. Wydział okólnikiem zapytał Oddziały, czy w ich okolicy istnieją tego rodzaju jeziora i czyby nie życzyły sobie zająć się zarybieniem takowych pomienionemi gatunkami ryb.

Dyrektor fabryk papieru pod Oświęcimem p. Feliks Piasecki przyjął godność delegata Towarzystwa do okolic nad Sołą, a czynność swą rozpoczął od wypełnienia przesłanej mu tablicy wiadomościami o rybach rzeki Soły od Kobiernic aż do jej ujścia, zebranemi od rybaków tamtejszych z dodaniem bardzo cennych uwag z swojej strony.

W Jarosławiu zawiązał się dnia 14 października 1879 staraniem starosty p. Beneszka Oddział Towarzystwa rybackiego, który w krótkim czasie pięknie się rozwinął. Dnia 7 listopada przybył do Jarosławia profesor Dr. Nowicki prezes Towarzystwa rybackiego w Krakowie, zaproszony na walne zgromadzenie przez członków Oddziału Towarzystwa gospodarskiego jarosławsko-łańcuckiego, i pouczał zgromadzonych, jakie są czynności Towarzystwa rybackiego. Podczas wykładu prelegent okazał zupełnie zdrową, żywą ikrę łososia, sprowadzoną z Kaliforni na Bremen, tudzież okazy jednorocznego łososia.

Szczególnie zajmującemi były opisy życia łososia i węgorza, wykazanie różnicy ryb w rzekach czarnomorskich i baltyckich i korzyści, jakie wyniknąć mogą z wzajemnego ich przesiedlania, tudzież wzmianka o głowaczu, „Salmo Hucho“, rybie Czeremosza, której rozpowszechnienie ze względu na różne jej przymioty może nieobliczoną korzyść przynieść Galicyi. Wykazując nareszcie, jakiej

do racyonalnego zarybienia wód, potrzeba znajomości różnych własności wody, życia ryb i umiejętnych sposobów obchodzenia się z zarybkiem, tak przy wypładzaniu go jak i przy przewożeniu, tudzież z jaką trudnością mają z tem wszystkiem do walczenia ograniczone w środki prywatne zabiegi, mowca uważał za rzecz nader pożądaną, ażeby Zgromadzenie ogólne, uznając potrzebę wyjednania subwencyi na założenie zakładu krajowego do hodowania zarybku, tudzież potrzebę zaprowadzenia nauki rybackiej w szkołach rolniczych, sprawy te pieczy komitetu poleciło.

Z niezwykłem zajęciem wysłuchało Zgromadzenie ogólne wykładu profesora Nowickiego o zarybianiu wód. Po odbytem posiedzeniu wyjechał dr. Nowicki do Zarzecza, aby wybrać w wodach tamtejszych najlepsze miejsce do umieszczenia wylęgarni.

Około godziny 4 z południa zarząd Oddziału Towarzystwa rybackiego w Jarosławiu wpuścił do Sanu kilkaset sztuk węgorzy z Berlina sprowadzonych. Odbyło się to uroczyście wobec licznie zgromadzonej publiczności. Proboszcz tamtejszy Wny ks. kanonik Oleksiński poświęcił narybek, poczem krótko a z wielką trafnością przemówił do zgromadzonych, a zaczerpnąwszy siatką z naczynia, w którem był narybek, pierwszy wpuścił kilka węgorzy; po nim wpuścił kilka węgorzy marszałek Rady powiatowej jarosławskiej hr. Stefan Zamoyski, dalej starosta, prezes Oddziału Towarzystwa rybackiego hr. Koziebrodzki i burmistrz miasta p. Karol Bartoszewski. Reprezentowane tu były tak władze autonomiczne jakoteż i władze rządowe; obecnych też było wielu właścicieli większych posiadłości z okolicy a między nimi i marszałek Rady powiatowej łańcuckiej p. Władysław Bzowski; prócz tego obecnych było wielu włościan i izraelitów. Daj Boże, aby w całym kraju toż samo robiono, a mielibyśmy wiele dobrych gatunków ryb.

Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie przeznaczyło dla oddziału Towarzystwa rybackiego w Jarosławiu 6000 sztuk ikry, mianowicie 4000 sztuk ikry łososia bałtyckiego i 2000 sztuk ikry pstrąga. Zarząd oddziałowy zaś na posiedzeniu z dnia 28 listopada 1879 r. uchwalił zakupić z swoich funduszów 1000 sztuk ikry lipienia, 1000 sztuk ikry węgorza i pięć kóp karpików, które mają być z wiosną wpuszczone do starego Sanowiska.

Oddział jarosławski ma już obecnie dwie wylęgarnie, jedną w Zarzeczu a drugą w Wysocku. Na wylęgarni w Zarzeczu jest 1000 sztuk ikry pstrąga od 6 grudnia 1879 r. Mimo silnych mrozów odbywa się wylęganie niezgorzej. Na wylęgarni w Wysocku jest 1000 sztuk ikry pstrąga od 29 grudnia 1879 r. Uzyskany na-

rybek z ikry pstrąga wpuścił Oddział tutejszy do rzek i potoków góralskich w okolicy Pruchnika i Nowej grobli. Ikra zaś łososia bałtyckiego, lipienia i węgorza wylęgać się będzie w drugiej połowie lutego 1880 roku, a narybek uzyskany wpuści się do Sanu.

Zarząd Oddziału Towarzystwa rybackiego **w Kołomyi**, otrzymawszy od wydziału Towarzystwa rybackiego w Krakowie w listopadzie z. r. 1000 ziarn ikry pstrągowej w podarunku od zakładu rybnego Solnogrodzkiego doniósł, że pierwszy narybek wylągł się 18 stycznia b. r. Dnia 14 otrzymał zarząd od Towarzystwa rybackiego w Krakowie łososie kalifornijskie, które z powodu zaspy były 3 dni w drodze, w skutek czego wiele zmarzło w drodze tak, że tylko 19 sztuk żywych puszczono w Prut dnia 16 stycznia. Wreszcie dnia 21 stycznia otrzymał zarząd w podarunku 2000 ikry łososio-pstrąga z zakładu rybnego hr. A. Potockiego z Krzeszowic, za co p. St. Kluczyckiemu publiczne wyraził podziękowanie. Ikrę wziął prof. L. Weigel, przewodniczący oddziału do dalszego wychowku.

Towarzystwo rybackie w Krakowie. Sekcya rybna Towarzystwa okręgowego **wadowickiego** zamierza przekształcić się w Oddział Towarzystwa rybackiego dla rzek Skawy i Soły, skoro tylko uzyskaną już w tej mierze aprobatę komitetu uchwali także Walne Zgromadzenie. Tymczasem polecił komitet swemu członkowi p. M. Naimskiemu obstalowanie dwu wylęgarń kalifornijskich do wychowu ryb łososiowatych, któremi Skawa i Soła mają być zarybiane. Tak tedy z ustawieniem tych wylęgarń rozpocznie się tej zimy w imię Boże wychów cennych ryb łososiowatych na wielką skalę począwszy od Soły i Skawy aż po Prut. Życzyćby tylko jeszcze należało, aby wśród tej przestrzeni stanęły także wylęgarnie źródłowisk Wisłoki, Wisłoka i Sanu w dorzeczu Wisły, następnie Dniestru i Stryju w dorzeczu Dniestru, a Czeremoszu w dorzeczu Prutu czyli Dunaju. Coby się w dorzeczu Styru (Dniepru) dało zrobić dla podniesienia stanu rybackiego, o tem pomimo rzeczywiście nadludzkich wysileń, niczego dowiedzieć się nie można.

Dr. K. Prochaska, adwokat w Wiedniu, zajmujący się wychowem ryb przy pomocy tamtejszych wodociągów, pragnąc dać dowód swej życzliwości dla naszego Towarzystwa, obdarzył nas kilkoma tysiącami ikry pstrągowej, za co niech będą stokrotne dzięki! Dr. Prochaska działa energicznie i wytrwale w sprawie podniesienia rybactwa w monarchii austro-węgierskiej i utworzenia się w tym celu wspólnego Towarzystwa rybackiego austro-węg.; nadewszystko zaś wytęża swe najlepsze siły na doprowadzenie do skutku odpowiedniej ustawy rybackiej, bez której rozwój rybactwa jest niemożebnym.

Oddział Bocheński dla Raby z przytokami, ukonstytuował się dnia 8 października roku 1879. Obrano prezesem ks. kanonika dr. Grzegorzka, prepozyta w Bochni, zastępcą p. Marfiewicza właściciela dóbr w Słotwinie. Rozpoczęto czynności Oddziału nabożeństwem w kościele bocheńskim dnia 19 stycznia o godzinie 9 rano, poczem udano się do Słotwiny celem poświęcenia o 1 po południu tamtejszego zakładu rybnego, którego p. A. Marfiewicz Oddziałowi bocheńskiemu do wychowu narybku używać uprzejmie pozwolił; reszta dnia służyła do zwiedzenia głównych wód okolicznych, które mają być zarybianemi.

Równocześnie z Bocheńskim ukonstytuował się także Oddział stanisławowski dla Dniestru z bliższemi przytokami. Obrano prezesem p. Brykczyńskiego, marszałka Rady powiatowej i właściciela dóbr, zastępcą prezesa ks. Bajewskiego.

Oddział Stanisławowski Towarzystwa rybackiego otrzymawszy od Dra Nowickiego narybek węgorzy celem użycia go do zarybienia rzeki Dniestru i jego dopływów, uskutecznił tę czynność jeszcze zeszłego roku wpuszczając narybek ten zupełnie zdrowy po stosownem przemówieniu do zgromadzonych włościan do rzeki Woronie i przy ujściu Bystrzycy do Dniestru.

Dowiadujemy się także, że Towarzystwo gospodarskie we Lwowie przystąpiło do rybackiego w charakterze członka dożywotniego, nadto członkowie komitetu tegoż Towarzystwa, panowie Bolesław Augustynowicz, drugi wiceprezes, Józef Greliński i Piotr Gross, przystąpili jako członkowie zwyczajni. Prócz tego komitet postanowił oddać Towarzystwu rybackiemu do zużytkowania kwotę 70 złr., jako resztę z uzyskanego od Wydziału krajowego na cele rybactwa zasiłku w kwocie 100 złr., z tem jednak zastrzeżeniem, żeby te pieniądze były użyte w obrębie Towarzystwa gospodarskiego.

Towarzystwo tatrzańskie przyjęło rybackie na swego członka i nawzajem do niego przystąpiło, życząc mu rozwoju i rozkwitu.

Galic. Towarzystwo ochrony zwierząt przystąpiło jako członek do Towarzystwa rybackiego i przyjęło rybackie na swego członka.

Również Oddział galic. Tow. ochrony zwierząt w Mikulińcach przystąpił jako członek do Towarzystwa rybackiego w Krakowie.

Otrzymaliśmy od Towarzystwa rybackiego wydane przez nie tablice o rybach, które tym członkom naszym, których sprawa podniesienia rybactwa krajowego zajmuje i którzy sprawę tę poprzeć chcą i mają do tego sposobność chętnie przeszlemy za zgłoszeniem się korespondentką do administracyi.

Tępienie ptaków w Tyrolu włoskim.

W „Dorfbote“ z Trydentu czytamy: „Miłośnik przyrody zwiedzający plac targowy w Trydencie odnosi jak najprzykrzejsze wrażenie, gdy widzi takie mnóstwo zabitych ptaków, na długie sznury nanizanych i publicznie sprzedawanych. Każdego dnia można kupić setkami: raszki, czerwonoogony, pestkogryzy, sikorki, zięby, drozdy, kosy, czyżyki, jaskółki i t. p. po cenach 3 ct. za sztukę. Ile tysięcy tych małych pożytecznych ptaków pada ofiarą nienasyconej chuci tamtejszej ludności, możemy w przybliżeniu obliczyć, gdy zważymy, że od 8 września do Wszystkich Świętych cały Tyrol włoski żywi się wyłącznie narodową potrawą z ptaszków *uceletti e polenta*. Na wszystkich wyżynach w całym kraju ustawione tak zwane *rocolo*, dostarczają w czasie przelotu niezliczone mnóstwo najróżnorodniejszych ptaków okrutnie pomordowanych, a nęciska i klepiska ptasznicze, znajdujące się w każdym ogródku dostarczają w miesiącach wrześniu i październiku często i po 4000 schwytanych ptaków. Namiętność ta chwytania ptaków nie ogranicza się na sam Tyrol włoski, lecz jest cechą narodową wszystkich Włochów“. W Tyrolu niemieckim istnieją już Towarzystwa ochrony zwierząt, lecz w Tyrolu włoskim nikt o takiem Towarzystwie wiedzieć nie chce, a właśnie tam byłyby one najpotrzebniejsze. Może przykład gminy Valgusano, która, jak się dowiadujemy, wniosła do sejmu prośbę o wydanie zakazu urządzania nęcisk ptaśniczych przez lat kilka w jej okręgu, znajdzie naśladowanie w innych miejscowościach, w których także zaczyna kiełkować przekonanie, że takie ryczałtowe tępienie ptaków w skutkach okazuje się dla gospodarstwa tak szkodliwem jak bezrozumne i niczem nieusprawiedliwione tępienie ryb i wycinanie lasów. Widzimy, że konwencya międzynarodowa o ochronie ptactwa przelotnego, zawarta między Austryą a Włochami nie odnosi żadnego skutku.

Korespondencye.

Stanisławów. (dn. 9 Stycznia 1880.) Przed kilkoma dniami około ósmej rano wbiega kucharka do pokoju i mówi, że się jakaś mysz powiesiła. Ciekawy wyszedłem na galeryę i rzeczywiście ujrzałem mysz wiszącą. Za ogon przywiązana wykręcała się biedaczka jak mogła, ażeby przegryźć nitkę, którą była przywiązana do galeryi drugiego piętra. Nie będę się silił na opisanie mąk, które biedne to zwierzę przebyć musiało. To tylko wspomnę, że gdy przyszedłem, z ust i nosa kapiąca krew dowodziła, że już długo mysz się męczy. Nie tracąc czasu, poszedłem na drugie piętro. Zagadka wnet się wyjaśniła.

U lekarza Pistola złapała się mysz, a sługa tegoż była sprawczynią tej okropnej katuszy. Na moje łajanie wyszedł sam lekarz i drugi lokator Brettholz (obaj izraelici). Ci zaczęli się śmiać, że za takie „głupstwo“ łaję sługę. Gdym powiedział słudze: „A byłoby ci to przyjemnie, gdyby ciebie kto tak powiesił?“ Odpowiedziała mi: „Za mnie to grzech i by się ktoś ujął, a za mysz mnie nikt nie zaskarzy“. — „Zkąd ty to wiesz?“ odpowiedziałem jej. Lecz w tem pan Pistol mówi: „Choć kto zaskarzy, to się tego nikt nie boi“, a Brettholz dodał: „Za takie głupstwa nie warto i gadać, jeszcze nikt za to nie siedział i siedzieć nie będzie“. Nie trzeba dodawać, że skoro mysz zobaczyłem, natychmiast ją zabiłem.

Takato u nas cywilizacya!

A jeszcze niech mi będzie wolno przytoczyć kilka słów o rybach, boć i to tutaj należy.

Ponieważ od lat kilku zbieram ryby z okolicy Stanisławowa i mogę sobie nawet pochlebić, że dość piękne osiągnąłem rezultaty, (odkryłem *Abramis Sapa Pal.*, *Scardino-blicca hybrida* (?) *Wał.*) mam sposobność przypatrzenia się, na jakim stopniu stoi gospodarstwo rybne we wschodniej Galicyi. Dwucalowe szczupaki na targu, karasie i liny nie są rzadkością, a bardzo często można spotykać okonie nie przechodzące cala (dorosły okoń dochodzi 15 cali a waży do 5 funtów). Ryby trzymają w koszykach lub w beczkach, a jeżeli są w tych ostatnich, to wszystkie wystawiają usta i nozdrza, ażeby tlen chwytać z powietrza, bo woda składa się już z samego tylko szlamu. Kto tylko kupi rybę, wtyka palce w oczy, i w ten sposób niesie ją do domu. Sądzę, że gdyby kto o tem coś wspomniał policyantowi stanisławowskiemu, toby go wyśmiał tak, jak przed kilkoma dniami mnie pan Dr. Pistol i Brettholz. *A. B.*

Łącko. (dn. 20 Grudnia 1879). Bardzo smutne, a przecież prawdziwe uczy nas doświadczenie, że najpiękniejsze i najpożyteczniejsze ustawy krajowe kończą krótki swój żywot w fascykułach izb sądowych i policyjnych. — Ustawa przeciw pijaństwu tak dla kraju zbawienna, prawie żadnych w naszej okolicy nie przynosi owoców, bo jest zupełnie obojętnie traktowaną, dlatego też nietylko ludzie na nędzę, ale i biedne zwierzęta na różne okrucieństwa zapitych furmanów są narażone. — Najsmutniejsze obrazy przedstawiają się tu w czasie jarmarków i targów pod okiem władz autonomicznych i politycznych — bezkarnie, — wozy przeładowane towarami, na których 10—12 żydów się sadowi, ciągnione mozolnie przez parę albo jedną lichą szkapę, snują się niemal codziennie po drogach z wyjątkiem sabatu. Przed karczmami w czasie trzaskającego mrozu dygocą przemrożone bydlęta przy kilkunastu wozach, gdy tymczasem pijanice całemi godzinami mokną w gorzałce po żydowskich norach — a chcąc potem stracony czas wynagrodzić, i prędzej do ciepłej, lubo brudnej i dymnej dostać się chałupy, sieką nielitościwie zgłodzone zwierzęta, wydobywając z nich ostatnie siły, a władze stojące na straży praw krajowych wszystkie te nadużycia płazem puszczają.

W Tarnowie Oddział Towarzystwa ochrony zwierząt zaopatrzył wszystkich swoich członków w karty legitymacyjne, które bardzo pra-

ktycznie odpowiadają swemu celowi. — Opowiadał mi tam kanclerz konsystoryalny, iż sam się przyczynił kilka razy do ukarania dręczycieli zwierząt, a to za pomocą podobnej karty, którą okazawszy policyantowi, kazał dręczyciela aresztować i do magistratu odprowadzić.

Uważam przeto za stosowne prosić Świetny Wydział, ażeby wszyscy członkowie Towarzystwa w podobne karty zaopatrzeni w tym celu zostali, iżby się im ułatwiło w danym razie zapobieżenie dręczenia zwierząt, a w razie potrzeby i wezwanie organów policyi miejscowej do pomocy *).

W końcu powtarzam z całą sumiennością, że hałaśliwe pijatyki odbywają się w Sandeckiem podług starego zwyczaju publicznie i bezkarnie.

Na miłość Boga i kraju, pomocy z góry!! *X. P.*

Grabanina (dnia 6 Stycznia 1870.) Odnośnie do odezwy w Nrze 11 „Miesięcznika" do członków Towarzystwa — zawiadamiam Szan. Zarząd, że dręczenie zwierząt w ogóle, chwytanie ptaków i wytępianie zwierząt pożytecznych trwa jeszcze mimo przedstawień zawsze i wszędzie, dlatego upraszamy Szanowny Zarząd w tym względzie o wyjednanie szczegółowego rozporządzenia do naczelników gmin. [1]) *F. U.*

B... [2]) (dn. 7 Stycznia 1880). Miło mi donieść, że moja dziatwa szkolna z małemi wyjątkami, hoduje ptaki w czasie zimowym, tak koło domów, jak w tym celu znosząc do szkoły chleb i zboże, sypią w przerwach godzin szkolnych zgłodniałemu ptactwu, skąd ptaszęta ułaskawiają się tak dalece, że w czasie świąt, w niebytności dziatwy, kiedy mniej dostawały karmu, do okien biły dziubami. W letniej zaś porze ptaszęta w swych gniazdach, z każdym rokiem mają więcej spokoju.

Wogóle, tu dziatwa do rodziców stanowi kontrast, bo kiedy tutejszych mieszkańców cechuje dzika srogość, dziatwa, kryjąc się przed rodzicami, wykupuje, za pieniądze udzielone im na łakocie, od żydów ptaszęta, koty lub inne zwierzęta, puszczając je na wolność, lub do szkoły niosąc. Koniom zgłodniałym, przeznaczanym na zabicie, psom bez opieki dają pożywienie.

Do osiągnienia celu względem wpajania zdrowych pojęć wobec zwierząt, posługują mi:

Po pierwsze: jednakowe postępowanie w szkole wszystkich nauczycieli. Powtóre: zawiązanie między uczniami, prywatnie, Towarzystwa ochrony zwierząt, których nazwiska drukowane przez zdolniejszych uczniów, wiszą w szkole na ścianie. Uczeń, przekraczający wobec

---

*) Żądane karty legitymacyjne rozesłane zostaną wkrótce wszystkim członkom naszym.

[1]) Okólnikiem Wydziału krajowego z dn. 1 Lutego 1878 L. 25184 zwrócono na życzenie c. k. Namiestnictwa (w skutek prośby Wydziału Towarzystwa) uwagę wszystkich Wydziałów powiatowych na rozporządzenia Ministerstwa z dn. 15 Lutego 1855 (Dz. ust. p. Nr. 31) z wezwaniem, aby z odpowiednim pouczeniem przypomnieli Zwierzchnościom gmin obowiązek karania przekroczeń przepisu, wydanego przeciw dręczeniu zwierząt i czuwali nad ścisłem wykonywaniem tegoż obowiązku przez gminy. (Ob. Ustawy, wydane przez galic. Tow. ochrony zwierząt. Lwów 1879 str. 5 i „Miesięcznik" z r. 1879 Nr. 4 str. 73). (*Przyp. Red.*)

[2]) Nazwy miejscowości i korespondenta nie wymieniamy, dla przyczyn łatwo zrozumiałych. — Smutna to rzecz, lecz prawdziwa.

podpisanego zobowiązania, zostaje czerwonym ołówkiem w wymienionym druku wykreślony.

Nakoniec szkoła posiada złotą księgę, tu wpisuje się szlachetniejsze czynności uczniów z wyszczególnieniem ich nazwisk. Ta księga bywa przedkładaną podczas rocznego popisu obecnym gościom, starając się, by w niej wymienieni uczniowie otrzymali nagrodę.

Do wymienienia używanych środków, nie powoduje mnie chęć wyszczególnienia mej szkoły, tylko podaję je, jako z dobrym skutkiem praktykowany środek, który może dla korzyści innych szkół być użyty, jako sposób prowadzący do naszych celów.

Czy ta dziatwa, ukończywszy szkołę, pozostanie wpojonym uczuciom wierną; czy ulegnie zgubnemu przykładowi brutalstwa, to przyszłość pokaże, ale jak słodką byłoby dla mnie w przyszłości nagrodą, gdybym młodą generacyę widziała, za pomocą szkoły uzacnioną.

Jednak wpływ szkoły nie wychodzi po za obręb dziatwy szkolnej, a nasze siły są niestety słabe.

Lud tutejszy, szczególnie żydowstwo, przewyższa w srogości inne okolice. Połowa tu mieszczan zajmuje się szewstwem, stąd wynika zabijanie zużytych koni. — Jestto smutna konieczność, ale w jak okrutny sposób to się wykonywa! Trafia się bardzo często, że w oczekiwaniu na oprawcę, konięta z głodu giną, albo wypędzone na noc, zgłodniałe do ogrodu, giną męczarnią mrozu. Jarmarki tutejsze, to tylko pędzel Siemiradzkiego mógłby należycie oddać. Trafiają się tu wypadki palenia żywcem oblanych kamfiną szczurów, zdzieranie żywcem psom skóry i inne podobne zgrozą przejmujące czyny, o których mi dziatwa ze zgrozą opowiada. Śliczne przykłady do uzacnienia serc dziatwy!

Udawanie się do Zwierzchności gminnej naraża na śmieszność, bo lud utrzymuje, że zwierzę nie posiada duszy, a za parę grzechu nie ma, każde uczucie jest im obce. Odnoszenie się do Starostwa nie przynosi żadnego rezultatu, a my będąc zależnymi, nie odważymy się energicznem postępowaniem narażać się.

Sądzę, że Szanowny Wydział poparłby nasze cele, udając się do Starostwa i inspektora szkolnego w Z...., nasz inspektor jestto człowiek czynny, a taka powaga jak Wydział, gdyby jego uwagę chciała zwrócić i pomocy zażądała, wtedyby tę sprawę, przynajmniej w szkołach, czynnie popierał, a każda szkoła, bez wyjątku, możliwieby działała. Także duchowieństwo, mając publiczne mownice i powagę wiekami uświęconą, ma wielki wpływ na lud. Szkoła i duchowieństwo, gdyby sobie rękę podali, wtedy, i to szybkim krokiem popchnęliby ideą moralności i humanizmu na właściwe jej tory. *A. D.*

Lisko (w Styczniu 1880.) Posyłając równocześnie przedpłatę na „Miesięcznik galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt za r. 1880“, upraszam uprzejmie o łaskawe przesyłanie tegoż dla mnie i dla uczniów klasy IIIej w Lisku, których jestem nauczycielką. Biedni mieszkańcy naszego miasteczka, nie są w stanie dziatkom swoim zapłacić nawet tak taniego a wielce pożytecznego pisemka, dlatego zrobiłam z uczniami moimi ugodę taką, że oni pozostałemi okruszynami karmią zgłodniałe ptactwo w obecnej porze, i doprowadzają do bar-

dzo pomyślnych rezultatów, ja zaś w odwet kupuję im niniejszą gazetkę i upraszam: Szanowna Redakcya raczy przesyłać takową pod adresem: „Uczniowie IIIej klasy w L....“. *E. M.*

B... (dn. 26 Grudnia 1879). Z przyjemnością mogę odpowiedzieć na żądanie Szanownej Redakcyi w ostatnim Nrze „Miesięcznika“, że przysłana dla szkółki tutejszej rozprawka *Pamiętajmy o ptaszkach* oprócz zachęty, była też nagrodą dla dziatek za ich troskliwą pamięć o ptaszkach. — Żywią je każdodziennie.

Zażądałam sprawozdania pisemnego, gdzie i w jaki sposób urządziły stoły dla napowietrznych swych gości i robotników, tudzież które ptaszki korzystają z ich gościnności i współczucia? Z naiwną prostotą wypisały starsze na tabliczkach zlecone im zadanie, które później przeszlę Szanownej Redakcyi — lecz nagła i niebezpieczna, bo zapalna słabość matki mojej, przykuwszy mię do jej łoża, wstrzymała od wykonania zamiaru, jak też i obowiązków na dni kilka — obecnie też od kilku tygodni w pozostającym czasie od zajęć zawodowych, zmuszoną jestem spłacać miły dług wdzięczności rekonwalescentce.

Sama nie wydalam się tedy z domu, lecz dowiadywałam się od dzieci, które codziennie odwiedzając szkołę, wioskę obiegają, czy nie giną ptaszki z mrozu? — Lecz nie widziały jeszcze tej zimy zmarzniętego ptaszka, prócz tego, że skulone kryją się po pod strzechy słomiane. Jednemu z chłopczyków wchodzącemu do domu w czasie burzy wsiadł lecący ptaszek (nie pomnę jaki) na głowę i tak umieścił się w ogrzanej chatce, lecz kotek niecnota sprzątnął go w oczach skłopotanego o życie ptaszka chłopca.

Był to niezawodnie jeden z uczestników stołu, który chłopczyk codziennie zastawia ptaszkom.

Imieniem dziatwy szkolnej składam Szanownej Redakcyi podziękowanie za przesyłane nam łaskawie dziełka. — Będą one bodźcem i zachętą do wytrwałości w rozpoczętem dziele ochrony zwierząt, a tym sposobem rozbudzą współczucie dla nieszczęśliwych i cierpiących bliźnich w przyszłości. *L. K.*

Rozmaitości.

W Brukseli istnieje klub sportu gołębiego, który d. 21 grudnia urządził wyścigi gołębie. W tym celu wysłał on do Paryża 2000 gołębi, które przy najpiękniejszej pogodzie z pałacu przemysłowego o godz. 10 przed południem wypuszczono. O godz. 2 nadeszła z Brukseli depesza z doniesieniem, że pierwszy gołąb przybył tam o godz. 1 minut 53. Właścicielowi jego przyznano pierwszą nagrodę.

Kot ocala życie. Niedawno temu w Krems uratowała kotka w sposób szczególny pięć osób od śmierci uduszenia. Z powodu zaduchy panującej w pomieszkaniu obudziło się zwierzę i zaczęło biegać jak szalone. Widząc jednak, że nikogo obudzić nie może, zaczęło szarpać za suknie dziecko śpiące w kołysce, które zaczęło krzyczeć przeraźliwie. Obudzona krzykiem obok mieszkająca kobieta rzuciła się na ratunek i wyważywszy drzwi zastała wszystkie pięć osób śpiących ciężkim snem zagorzenia.

Piękny przykład do naśladowania daje nam zapis zmarłego we wrześniu z. r. śp. Marcelego Stupnickiego, który majątek swój Szypowce nad Seretem (w powiecie Zaleszczyckim), obejmujący około 1000 morgów obszaru, przeznaczył na stypendya po 200 i 300 złr. dla uczniów polskiej i ruskiej narodowości, uczęszczających do gimnazyów i na wydziały prawniczy i medyczny na uniwersytetach lwowskim i krakowskim. Rozporządzenie ostatniej woli ś. p. Stupnickiego jest pięknym pomnikiem wzniosłego umysłu i szlachetnej duszy tego zacnego obywatela. Nietylko, że z drobiazgową troskliwością wynagrodził hojnie wszystkich, którzy za życia oddali mu jakiekolwiek usługi, ale pamiętał nawet o zwierzętach. I tak rozporządził, aby dwom starym, siwym koniom jego dawano, póki żyć będą, dostateczne wyżywienie, aby ich nigdy z Szypowiec nie wydalano i do żadnej nie używano pracy — zakazał również najsurowiej i zalecił usilnie wykonawcom ostatniej woli czuwać nad tem, aby w lesie szypowieckim nigdy nie odbywano polowań, „pragnąłbym bowiem“, są słowa testatora, „aby zwierzyna w moim lasku miała zawsze spokój, i aby jej nie płoszono“. Z większych legatów ś. p. Stupnickiego wymieniamy następujące: 1000 złr. na urządzenie kasy zaliczkowej w Szypowcach i po 1000 złr. dla zakładów ciemnych i głuchoniemych we Lwowie.

Dobry pasterz. Z Oetvösfalva na Węgrzech donoszą do dziennika *Marmoros*: Dnia 24 listopada z. r. zjechał do nas egzekutor podatkowy z notaryuszem dla ściągnięcia zaległych podatków. Po zafantowaniu bydła i innych przedmiotów, miano je wyprawić do miasteczka Husst w celu zlicytowania. Gdy ten smutny pochód przed plebanią przeciągał, wyszedł pleban ks. Iliasiewicz, kazał się pochodowi zatrzymać i oświadczył, że całą zaległość za swoich parafian zapłaci. I w samej rzeczy złożył natychmiast całą należytość w kwocie 200 złr. Cześć takiemu pasterzowi.

Lecznicze środki dla zwierząt. Do pana *Franciszka Jana Kwizdy*, c. k. liweranta nadwornego w Korneuburgu.

List pański z dnia 31 marca z. r. jak i posyłkę pańską środków leczniczych dla zwierząt już otrzymałem Cel aby przez powyższe środki dostarczyć gospodarzom *środków ochronnych przeciw chorobom zwierząt domowych* jak też i w wypadkach choroby *skutecznych* środków leczniczych, o tyle ze strony naszej uznajemy, że niedawno próbowane doświadczenia *zupełnie zadowolniające rezultaty* wydały. Zastrzegam się, iż po zrobionych doświadczeniach przy wielokrotnem użyciu pańskich preparatów, więcej panu doniosę i cieszę się prawdziwie, iż dla nas Pan w dalszym naszym stosunku będzie bardzo pożądanym. **Henri Bergh** prezes Tow. ochr. zwierząt w New Jorku.

Suchary dla psów z części mięsnych. (Spratts Patent). Jest to najtańszy pokarm dla wszystkich psów a szczególniej myśliwych, niepotrzebujący żadnych innych przypraw, mogą być na sucho lub rozmoczone podawane; sporządzone są one z najlepszej mąki, części mięsnych i daktyli, a będąc zupełnie wolnemi od soli, utrzymują włos lśniącym, skórę czystą, czynią psy wytrwałemi i muszkularno-silnemi, zapobiegając robakom i chorobom.

Londyn w grudniu 1879. *Herman et Baelz.*

Skład we Lwowie w handlu O. T. Winklera.

Pijane wróble. W czasie długo trwających mrozów, zamarzły były aż do dna wszelkie kałuże. Stado wróbli nie mogąc nigdzie zaspokoić pragnienia, ujrzawszy przed magazynem na pewnej stacyi w pobliżu Kolina (w Czechach) pękniętą beczkę z której po ziemi sączyło wino, rzuciło się na ten płyn szlachetny, lecz wkrótce po zaspokojeniu pragnienia, padły wróble na ziemię jak nieżywe lub zmarznięte. Słudzy przy magazynie pozbierali pijanych żeglarzy napowietrznych i wnieśli ich do ciepłej izby, skąd wróble, przespawszy się należycie, powynosiły się zdrowe, nie czekając aż litościwi ludzie ogrzewać je będą na rożenkach nad zarzącemi węglami, do czego poczyniono już przygotowania. (*Fremdenblatt*).

Za dręczenie zwierząt ukarała ces. król. Dyrekcya policyi we Lwowie w miesiącu grudniu 1879 osób 14, a urząd targowy miejski za przekroczenie ustawy o ochronie zwierzyny i ptaków osób 6.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.